

boczny tor 65

pismo z przeszłości (07.08.2009)



Ławka w parku

- Nie znam cię jeszcze.
- Ja też. Nie znamy się.
- A co będzie, jeśli się poznamy i nie będziemy się chcieli więcej znać?

/ z podsłuchu

Stół w pokoju

„Ona: Mamy tyle zajęć, że znowu przez kilka dni się prawie nie będziemy widzieć...
On: To się dobrze składa, bo i tak już nie możemy na siebie patrzeć”.

/ patyczak

Latamicomitam

Hipopotam zachciał latać. Chciał polecieć, więc się nadał jak balon, lecz zaraz stęknął: „Nie szafnę...”, zwrócił powietrze i osiadł w błocie ciężarem bycia wszędzie i nigdzie powalony.

/ moskito

Co jest najważniejsze w życiu?

Wersja na dziś: czułość. Bo jeśli nie masz czucia, zostaje ci jedynie troska.

/ dast

Rozmowa stolarza z drobnym rzemieślnikiem tekstylnym w stolarni na Grochowych Łąkach

Roman: Chodzi o to, żeby to swoje życie systematycznie zmieniać na lepsze.

Patyczak: No, ja zmieniam, ale raczej na gorsze.

Roman: To nic, ale grunt, że robisz to systematycznie!

/ patyczak

Bo inaczej magma

„Kobiety chcą od mężczyzn trzech rzeczy. Żeby je zdobyć, żeby je chronić i żeby stawiać im granice”.

/ mikołaj

Nadał z pustyni

Z pustymi aż do ramion przychodzę do Ciebie, aby wziąć cię na wypełnienie.

/ dast



Myśli czekoladopodobne

Tak, jeszcze tu jestem. Z potrzeby, z chęci, a może tylko z lenistwa, na które nie ma usprawiedliwienia. Choć z tym lenistwem to nie do końca prawda, bo sporo pracuję. Wszak *pacta sunt servanda*, i terminów trzeba dotrzymywać.

Kiedy mówię o lenistwie, to mam na myśli luksus chwilowego niezaangażowania, nie zanurzenia w tym wartkim strumieniu spraw codziennych, który potrafi ściąć człowieka z nóg. Kiedy mówię o lenistwie, nie o lenistwie mówię, tylko o lewitacji nad poniedziałkiem, wtorkiem, środą... mówię o unoszeniu się nad zdarzeniami, które normalnie wyprowadzają mnie z równowagi. A teraz? Teraz jakoś nie dają się sprowokować nagłówkom z gazet...

Przez weekend czytałam „*Wśród znajomych*” Kołakowskiego. Jest tam rozdział o Marii Ossowskiej. Przypomniałam sobie Jej książkę „*Etos rycerski*”. Zaraz też zanurkowałam po nią do piwnicy (mimo że przeprowadziłam się do tego mieszkania ponad dwa lata temu, to jeszcze nie całkiem się przeprowadziłam i mój księgozbiorek ciągle niszczyje w depresji poniżej poziomu morza).

Pamiętam, „*Etos rycerski*” czytałam po raz pierwszy na początku studiów. Byłam wtedy w wieku, w którym człowiek albo spala się w chęci do rewolty, albo, wprost przeciwnie, manifestuje ostentacyjny zrezygnalizm, bo myśli – akurat zupełnie odwrotnie niż Leibniz – że żyje w najgorszym ze światów. Kierunek studiów jak najbardziej usprawiedliwiał upajanie się przez nas wzorem człowieka o „niezadowolonym wyrazie twarzy, nieczesanych włosach, o chodzie niedbałym. W swojej postawie dawał on wyraz jakiejś udręce człowieka osamotnionego, zbuntowanego, duszącego się w społeczeństwie jak w więzieniu”. Pisała też Ossowska, że nie można temu wzorowi wróżyć dłuższego istnienia. A ja pomyślałam wtedy, że właśnie taka chcę być i będę. Szybko to jednak minęło, bo nie była to mowa mojego ciała. Po prostu zbyt często chciało mi się śmiać. Szczerze, na całe gardło. Nie prześmiewać tylko śmiać, uśmiechać się. Było, jest, przecież tyle powodów.

Od tamtej mojej fascynacji zrezygnalizmem minęło sporo czasu. Dzisiaj, gdy coś mnie przygniała, przypiera do muru, nie daje oddychać, gdy dopada mnie poczucie bezsensu i daremności, właśnie wtedy szukam ucieczki, dystansu, miejsca, z którego lepiej widać... że są jednak powody do radości.

Niebezpiecznie jest przebywać zbyt długo na pustyni. Tylko skąd wiadomo – ile to jest zbyt długo? To prawda, pokus w pustym pokoju może być tysiącokrotnie więcej niż w hipermarkecie. Kto wie, może ja za bardzo sobie ufam, że mnie złe лихо nie weźmie.

Niedługo wrócę z oceanu spokojnego. Był mi ten spokój potrzebny. Żeby się nie dać uwieść myślom czekoladopodobnym, słodkim a jednak niedobrym, że jakoś to będzie, że nawet jak wezmę byle jaki kurs to i tak gdzieś dołynę, że wolno mi pływać w kiepskim stylu byle się utrzymywać na powierzchni. Może i wolno, ale czy warto?

Dlaczego Ci to wszystko opowiadam? Julian Przyboś rozbebeszając w próbie interpretacji „*Liryki lozańskie*” Mickiewicza, tak pisze: „Powierzamy się swoim bliźnim tylko peryferią naszej osobowości. Najgłębsza nasza istota jest nieprzekazna. Nie ma doskonałej komunii psychik ludzkich, jednostka w najgłębszej swojej istocie skazana jest na samotność”.

Na samotność w głębi duszy... ale nie na osamotnienie w świecie. Żyjemy przecież wśród znajomych, przyjaciół. To jest lekarstwo i ratunek. Może nie „lek na całe zło”, ale bycie wśród innych, to, że w ogóle są przy nas (nawet jak nas przy nich nie ma), pomaga... doraźnie... i wyraźnie poprawia nastrój.

Uciekam, żeby mnie choć przez chwilę nic nie rozpraszało, żeby przez moment być poza kalejdoskopem zdarzeń, które, bywa, że z trudem znoszę. Wiem, że to wszystko, jak się spojrzy na to tak, jak się będzie patrzyło za lat pięć albo w godzinę śmierci zbytniego przejścia warte nie jest. W dramacie zawiera się też komedia. Dlatego stale szukam powodów do uśmiechu.

Jak się tak drobiazgowo światu przyjrzeć, to jest tych powodów mnóstwo. Dziś na przykład, w środku zimy, przyleciał na mój balkon jakiś pomyłony, pogubiony w porach roku ptak i śpiewał zupełnie wiosennie.

[...]

/ izzy, 2005-01-26